

Anna Sobieska

Instytut Badań Literackich
PAN Warszawa

Tropa wydeptana po rosyjsku, czyli o istocie nomadyzmu według *Dziennika północnego* Mariusza Wilka

Zapisane w czterech tomach *Dziennika północnego* relacje z wędrówki po rosyjskiej dalekiej Północy zasługują na uwagę z kilku co najmniej powodów. Przede wszystkim są naprawdę niezwykłą, niebanalną próbą poznania i opisanania prawdziwej *rosyjskiej głubinki* (rosyjskiej prowincji). Mariusz Wilk poznaje ją już od ponad dwudziestu lat. Jego włóczęga rozpoczęła się od Wysp Sołowieckich, potem były wyprawy na Morze Białe i Ocean Lodowaty. Pierwszy tom Wilkowego dziennika – zatytułowany *Wilczy notes* (z roku 1998) – objął więc przestrzeń z takimi egzotycznie brzmiącymi miejscami, jak: Żyżgin, Krąg Polarny, Czapoma, Konuszyn, Kamienne Jezioro, Kanin Nos, Anzer... A ponieważ magia rosyjskiej Północy nie przestawała na Wilka działać, powstał wkrótce kolejny tom *Wołoka* (w roku 2005), będący zapisem wyprawy w odludzia Karelii, do Miedgory, Kiżi, Jercewa, w okolice jezior Ładoga i Oniego, jednym słowem – szlakiem ruskich kolonizatorów Północy, *rabów* Piotra Wielkiego, angielskich kupców i podróżników z XVI wieku. Karelska kraina zauroczyła go tak bardzo, że zatrzymał się na Zaonieżu, w Kondzie Berieżnej, nad brzegiem Jeziora Onieńskiego, na trzy zimy, od czasu do czasu wyruszając tylko na krótkie trasy śladami Saamów (relacjonuje to trzeci tom: *Dom nad Oniego* z roku 2006). Ostatnim etapem Wilkowej podróży, opisanym w najsłabszym, powtarzającym wszystkie stare pomysły, tomie „północnego cyklu”, noszącym tytuł *Tropami rena* (2007 rok), stał się Półwysep Kolski¹.

¹ W trakcie przygotowywania tego artykułu Mariusz Wilk odbywał podróż śladami swoich

Nie bez znaczenia dla docenienia wiarygodności tych relacji jest na pewno fakt, że mieszka Wilk w Rosji rzeczywiście długo, ale jeszcze ważniejsze jest to, że poświęca on całą swą energię na przeniknięcie jej na wskroś. Rozmawia i przyjaźni się z „tuziemcami”, by – choć świadomy, że pozostaje w głębi duszy cudzoziemcem – spróbować jednak popatrzeć na świat ich oczami, przyjąć ich punkt widzenia; no i przede wszystkim dużo czyta, odnajduje zupełnie zapomniane czy trudno dostępne materiały, takie jak zapiski podróżników, zesłańców, filozofów, sięga po specjalistyczne monografie historyków, socjologów, etnografów, antropologów, muzykologów, geologów, nawet ichtiologów, badaczy zorzy polarnej czy topnienia lodu, wreszcie nie pomija także literatury, poezji, bylin, staroruskich latopisów.

Ciekawy jest jednak nie tylko obraz rosyjskiej Północy, jaki wyłania się z tych notatek i przemyśleń, ale i zapisana w nich filozofia współczesnego nomadyzmu. Przyświeca jej Baumanowska teoria ponowoczesności jako ery nowego koczownictwa, a patronują tacy mistrzowie Drogi jak Bruce Chatwin, Kenneth White, chiński poeta Li Bo z epoki Tang i inni wyznawcy taoizmu, nauczyciele zen, także karelscy wieduni, saamscy szamani oraz prawosławni mistycy i pielgrzymi.

Wedle tej Wilkowej filozofii bycie w ruchu, w drodze, włóczęga jest jedynym dostępnym dziś człowiekowi sposobem życia w wolności. Zakłada ascetyczne wyrzeczenie się osiadłości, afirmację ubóstwa i trudu. Autor bardzo dba o to, by nie być posądzonym o uprawianie turystyki w poszukiwaniu przyjemnych wrażeń, dlatego też ciągle podkreśla wysiłek, ryzyko, niebezpieczeństwa, na jakie się naraża, podążając „koczowniczą tropą”, potrzebę żelaznej kondycji i stalowych nerwów, by wytrwać na rosyjskiej Północy. O świecie Zachodu, zaabsorbowanym konsumpcją i produkowaniem dóbr, „zaczadzonym” wygodą i komfortem, wypowiada się z wielkim lekceważeniem i wyższością jako świecie zbiorowych kultów i masowej rozrywki, szybkiego jadła, głośnych kurortów, modnych zabytków i pustych gestów (por. *Wołoka*). Wędrówka po Północy jest dla niego wędrówką po pustyni, gdzie można schronić się od światła wielkiego, wrzaskliwego i kłamliwego świata, zaznać ciszy i skupienia; ale bardziej niż ucieczką i schronieniem, jest owo wędrowanie wyzwaniem, walką wymagającą hartu ducha i mocy ciała, zmuszającą do odkrywania siebie i budowania siebie w nagiej prawdzie. Rosyjska Północ ułatwia mu to zadanie, bo jest w jego przekonaniu przestrzenią prawdziwie mistyczną, miejscem przesiąkniętym zapoznaną w Europie

mistrzów: Bruce’a Chatwina i Kennetha White’a – po kanadyjskim Labradorze. Zapiski z tych podróży wydane zostały w lutym 2012 roku przez Oficynę Literacką Noir sur Blanc, stając się kolejną częścią *Dziennika północnego*, zatytułowaną *Lotem gęsi*.

duchowością, zaraża więc jak gdyby chcąc nie chcąc swą zaświatowością samo wędrowanie po niej. W mistyce tej mieści się i teologia ikony pozwalająca traktować ascetyczny, nasycony bielą, złotem, zgaszonymi kolorami cichy krajobraz północny jako okno w wieczność, uprzywilejowaną możliwość spotkania z Absolutem; sporo w niej także zafascynowania szamańską rozmową z duchami przodków, zatwierdzającą sensowność atawistycznego marzenia o odkryciu siebie sprzed tysięcy lat, jak i taoistycznej, oswobadzającej umysł z ciężkiej klatki „ja”, kontemplacji Wielkiej Pustki. Często mowa więc o tym, że rosyjska Północ jest miejscem, w którym „przełazi się w inny świat”, że pozwala widzieć inny świat, że prześwituje przez nią inna przestrzeń, inny czas. A dzięki temu jest jak wieża obserwacyjna, skąd – jak pisze Wilk w *Domu nad Oniego* – „i Moskwę ujrzysz, i Petersburg, Nowy York, Tel Awiw i Bagdad, Tokio, Delhi i Pekin, Tbilisi i Hagę, Paryż, Londyn, Kiry i Warszawę – we właściwej skali! Ba, stąd każdego człowieka można przejrzeć z osobna na wskroś i dowiedzieć się, ile jest wart”².

Wyprawa na rosyjską Północ jest więc metafizycznym substytutem uczucia religijnego, formą doświadczania wieczności, obietnicą zdobycia większej wiedzy o sobie, o swojej istocie, rodzajem ostatecznego spełnienia człowieka w kontakcie z kosmosem, w drodze ku transcendencji. Na drodze nomady jawi się jako – jak to określił Kenneth White, wiele w tym zawdzięczający zen i nauce geologii – „centralne źródło”³, miejsce mocne, skupisko energii, możliwość doświadczenia źródłowego, w którym nomadologiczne „ja” otwiera się, przekracza swą tożsamość, poszerza świadomość, rozprzestrzenia się w życiu uniwersalnym przez medytację-olśnienie. Wilkowi bardzo bliskie są rozważania White’a, choć podkreśla, że szkocki kosmopoeta jest dla niego raczej bratnią duszą niż inspiratorem i nauczycielem. W idei „nomadyzmu intelektualnego”, rozumianej jako połączenie fizycznego wędrowania i umysłowego wysiłku w procesie poznawania kultur, by dojść do jakiegoś pierwotnego, wyzwolonego z kulturowych stereotypów centrum, miejsca bardzo dynamicznego fizycznie i zarazem metafizycznego, dającego okazję „białej penetracji” (metafora wzięta od amerykańskiego poety Williama Carlosa Williamsa), podobnie jak w teorii „geopoetyki” – będącej rodzajem badań nad zapisanym w poezji odczuciem kosmosu w konkretnym miejscu, studiowaniem intelektualnych i zmysłowych związków człowieka z Ziemią – rozpoznał Wilk swoje własne poszukiwania przestrzeni pierwotnej i „buddyjsko motywowane” fascynacje japońskim haiku. I to, co White

² M. Wilk, *Dom nad Oniego*, Warszawa 2006, s. 47.

³ Por. fragment rozmowy m.in. Gillesa Plazy’ego z K. White’em: *Poeta-kosmograf. Rozmowy*, w: K. White, *Atlantica. Wiersze i rozmowy*, wybór i przekł. K. Brakoniecki, Olsztyn 1998, s. 12.

praktykuje w swojej twórczości poetyckiej, idąc śladami Hugh'a Mc Diarmida, szkockiego poety generacji Thomasa Stearnsa Eliota i Ezry Pounda, szpikującego teksty poetyckie informacjami pochodzącymi z rozmaitych dziedzin: botaniki, psychologii, geologii, fizyki kwantowej, by w ten sposób zsyntetyzować naukę, filozofię i poezję, Wilk robi już od pierwszego tomu swego *Dziennika*, nadgryzając wiedzę o Rosji z najrozmaitszych stron. Wspólna jest im także jeszcze jedna charakterystyczna rzecz – neoplatonisko-szamańskie przekonanie, że język jest ekspresją jedności z ziemią i środkiem kontaktu z kosmosem, że w toponimice wyraża się poczucie jedności i harmonii ze wszechświatem. I jak White w poezji wprowadza np. leksykę bretońską, zachwyca się egzotycznie brzmiącymi słowami, tak Wilk wiele stron poświęca medytacjom i zadumie nad nazwami własnymi miejsc, przez które wędruje, nad określeniami postaci z saamskiej demonologii, prawosławnego folkloru, nazwami potraw, roślin, kamieni, ryb, nie gardząc ruskim *matem* (wulgaryzmami). Posuwa się nawet do tego, że próbuje stworzyć wspólny, odwołujący się do prasłowiańskich korzeni język, w którym słowa staropolskie mieszają się ze staroruskimi.

Słowo dla Wilkowego nomady jest niezwykle ważne, przecież nazywanie to „matka drogi”⁴. *Tropa* – co autor *Dziennika* wielokrotnie powtarza – polega nie tylko na wydeptywaniu własnej ścieżki w życiu, w realnej przestrzeni i w realiach własnego świata wewnętrznego, ale oznacza również odciskanie nomadzkich śladów w słowach. Pisanie sprzężone jest z wędrowaniem. Kilka lat temu we wspaniałej, lirycznej *Drodze do Sieny* Marek Zagańczyk przypomniał rozważania Osipa Emiljewicza Mandelsztama, pochodzące z jego *Rozmowy z Dantem*, rozważania, które są Wilkowi niezwykle bliskie i trafnie ujmują metodę także i jego pisania: „Przychodzi mi do głowy pytanie, ile zelówek, ile wołowych podeszew, ile sandałów znosił Alighieri w czasie swojej pracy nad *Boską Komedią*, wędrując po kozich ścieżkach Italii. *Inferno*, a już zwłaszcza *Purgatorio*, wychwala chód człowieka, rozmiar i rytm kroków, stopę i jej formy. Prozodii Dantego dał początek krok zespolony z oddechem i nasycony myślą”⁵. Można chyba powiedzieć, że idea jedności czy odzwierciedlenia rytmu własnej drogi w melodii spisywanego słowa wyraża spojrzenie, sposób myślenia bardzo typowy dla szczególnie muzycznie uwrażliwionej duszy rosyjskiej, doskonale wpisuje się w rosyjską, najpełniej ujętą przez symbolistów mistykę – ontologię i gnoseologię – śpiewności (idea przechadzkowości jako koncepcji pisarskiej łączącej chodzenie, patrzenie i pisanie jest czymś innym, brak jej chyba przede wszystkim głębokiej

⁴ M. Wilk, *Mashteuiatsh*, „Rzeczpospolita”, Plus-Minus, 28–29 marca 2009, s. 25.

⁵ M. Zagańczyk, *Droga do Sieny*, Warszawa 2005, s. 95 (rozdział *Bruce Chatwin*).

powagi, jest bardziej erotyczną zabawą niż metafizycznym gestem kreator-skim). Wymieniony został tylko Mandelsztam, ale podobne ujęcia powtarzają się i w koncepcji Wałama Tichonowicza Szałamowa, w rozważaniach Władimira Władimirowicza Nabokowa i wielu innych rosyjskich twórców, do niej w jakiś sposób odnosi się także zrodzona na Wschodzie mistyczna tradycja tzw. modlitwy Jezusowej, będącej splotem pielgrzymiego wędrowania, modlitewnego słowa i oddechu. Do tych koncepcji Wilk wyraźnie nawiązuje; wielokrotnie powraca na przykład w swoim *Dzienniku* do wątku wydeptywania duktów równoległe w słowach i w konkretnych życiowych wyborach, wprowadza obraz życia jako tropy wytyczanej częściowo w odciskach palców na papierze, a częściowo na piachu. Rytm dobrej prozy, jej melodia opierająca się na indywidualnym i niepowtarzalnym oddechu słów, jest według niego powtórzeniem, odbiciem rytmu tropy odciskanej w życiu. Wydaje się, że i tym razem w zarysowującym się romantycznym ideale życia jako przypisu do pisania i słowa jako wyrazu własnego wnętrza, glosy do życia – daje znać o sobie typowa dla Wilka pasja: za wszelką cenę być autentycznym, wiernym własnej intuicji o Realności, co dla autora równa się: być wiernym rzeczywistości. *Dziennik* Wilka chce być takim przypisem do *wołoki* życia – wołoki, czyli rodzaju brodu, miejsca ułatwiającego przeciąganie własnego „ja” w inny świat, w inny czas. Dlatego na pewno nie jest tylko zbiorem zapisków z wędrowki, ale raczej próbą ustanowienia nowego *żanru* (gatunku) splatającego – na wzór *Żywotu Filipa sołowieckiego* czy *Żywotu protopopa Awwakuma* – życie i pisanie, stwarzającego życie przez opowiadanie i podtrzymującego opowieść przez życie. I tak jak Bruce Chatwin przekonany o stwórczej mocy melodii słowa, Wilk twierdzi, że Drogę nie wystarczy przejść samemu, trzeba ją wyśpiewać, opowiedzieć, aby pozwolić jej odbić się w świadomości innych. Wałęsanie się po słowach własnych i cudzych (bo Wilk wędruje – jak wspominałam – także po książkach, zostawiając ślady na marginesach) jest więc nade wszystko budowaniem, aktem stwórczym.

Chciałabym zwrócić uwagę na jeszcze jedno znaczenie Wilkowej Drogi, nomadycznej włóczędzy, a mianowicie na związanie *tropy*, czyli istoty własnej osobności, sensu życia, odpowiedzi danej światu, czasowi, ludziom – ze znaczeniem domu. Otóż w nomadologicznych koncepcjach rozwiniętych w trzeciej części *Dziennika północnego*, właśnie w *nomen omen: Domu nad Oniego*, symbol drewnianego, postawionego nad jeziorem domu uznany jest za klucz do tajemnic rosyjskiej Północy i zarazem metaforę określającą pewien etap duchowego rozwoju autora, skupionego na poszukiwaniu własnej ścieżki bycia. W jednym z najistotniejszych zdań z *Domu nad Oniego* autor zanotował: „Moja ruska izba w Zaonieżu to swoisty żanr koczowniczej tropy... Bo nie tylko droga może być domem, lecz także dom może się stać

drogą”⁶. Wcześniej w *Wilczym notesie*, potem w *Wołocie* – koczownicza natura Wilka spełniała się w wędrowaniu, domem była rosyjska prowincja – Wyspy Sołowieckie, Karelia, kanał od Jeziora Ładońskiego do Morza Białego, krąg polarny, ścieżki Saamów. Tymczasem w *Domu nad Oniego* pielgrzym zapragnął nagle się zatrzymać, odpocząć, zapuścić korzenie, choć nie znaczyło to, że przestał wędrować, wprost przeciwnie – jego myśl z jeszcze większą intensywnością poczęła penetrować najodleglejsze przestrzenie czasu – przestrzenie wielowiekowej historii Zaonieńskiego kraju, ale i przestrzenie samej wieczności, z którą kontakt na ruskiej Północy – jak już zaznaczałam – jest według Wilka o wiele łatwiejszy niż gdzie indziej. Zatrzymanie się w postawionym nad jeziorem Oniego domu stało się dla Wilka wymarzoną okazją, by pośród rozmów prowadzonych z duchami przeszłości – z poetami, mistykami, raskolnikami i uczonymi zakochanymi w zaonieńskich tajemnicach – obserwować porzuconą Europę i utwierdzać się w słuszności podjętej już kilkanaście lat temu decyzji o opuszczeniu świata jako cywilizacji marności, miejskiej *sujety* (bieganiny, marności), której obce są sprawy ducha. Dom na *ruskiej głubince*, na zupełnym odludziu, bo Konda Bierieżna, gdzie stoi, jako wieś wymarła nie figuruje nawet na żadnej mapie, stał się dla niego ośrodkiem obserwacyjnym, centralnym punktem odniesienia, miejscem umożliwiającym właściwą perspektywę widzenia.

Owa „właściwa skala”, właściwa perspektywa jest jednak dziełem nie tylko samego oddalenia od świata, od Europy, ale wiąże się z możliwością czerpania mistycznych mocy z zaonieńskiej ziemi, kraju widunów, tajnowidców, ludzi silnych i mężnych, świadomych swej niezależności, kraju upartych raskolników, wesołych skomorochów, cieśli, drwali i poetów. Drewniany dom Wilka, w dużej części przez niego samego wyremontowany zgodnie z regułami starodawnej rosyjskiej ciesiołki, znaczy nie tylko jako miejsce oddalenia od dzisiejszego świata chaosu i zła (zgodnie z milcząco przyjętym przez niego ideałem *fuga mundi*), jako opozycja wobec wielopiętrowego bloku z betonu, ale przede wszystkim jako symbol ocalałego tu tylko prawdziwie rosyjskiego świata, uformowanego przez starą wiarę prawosławną, jako miejsce, gdzie można dotknąć rosyjskiej raskolniczej przeszłości. Dom Wilka, w którym panuje drewno i glina, ikony i wielka *ruska pieczka*, w którym nie ma krzeseł, tylko ławy zbite bez jednego gwoźdźca – to typowy dom staroobrzędowca, miejsce święte, pozwalające medytować, nawiązywać nieustanny kontakt z *sacrum*, miejsce świętowania i gościnności, to – jak twierdzi Wilk, trawestując formułę Eugeniusza Trubieckiego – „medytacja w bierwionach”,

⁶ M. Wilk, *Dom nad Oniego*, s. 66.

czy – jak powtarza za Aleksandrem Wiktorowiczem Opołownikowem, znawcą rosyjskiej drewnianej architektury Północy, autorem książki o znamienym tytule *Izbowy liturgia – dawna „Rosja w miniaturze”*, lustro, w którym odbija się dola rosyjskiego człowieka⁷.

Oczarowanie mistycznym pięknem ruskiego północnego domu wzięło się u Wilka przede wszystkim z fascynacji poezją i osobowością Nikołaja Aleksiejewicza Klujewa (po części także i jego ucznia Siergieja Aleksandrowicza Jesienina). Opisy mieszkania Klujewa przy Bolszaj Morskoj w Leningradzie lat dwudziestych zeszłego stulecia (jego tzw. „kletuszki-komnatuszki” urządzonej na wzór domu dziada starowiercy), przekazane przez wielbicieli, jak i przez prześmiewców kontrowersyjnego poety, a zwłaszcza ezoteryczna symbolika jego *Izbowych pieśni* – zauroczyły Wilka do tego stopnia, że stały się nie tylko inspiracją do odtworzenia we własnym domu nad Oniego typowej raskolniczej izby, ale i rodzajem przewodnika duchowego. Trud ciesiołki, wycinania kondowych sosen na ławy i budowę domu, stawiania pieca, remontowania pobliskiej czasowni – jako terminowanie u Natury, zgłębianie tajemnic drewna i gliny – uznane zostały za *tropę*, sposób na życie, przed którym otworem stają tajemnice *sacrum*. Nic już współczesnym nie mówiące nazwy – kokora, koniok (kalenica), szelomok, połati (wyżka), bierwiona splecione w łapę, kiot (szafka na obrazy święte), swietiołka (pokój na poddaszu służący raskolnikom jako modlitewna cela), łoskutnyje połowiki (chodniczki ze skrawków materiału) – stały się kluczem do tego zaginionego świata sakralnego sensu, zakłęciami otwierającymi dostęp do wspólnoty nieśmiertelnych duchów.

Wilk z wyjątkowym przejściem zapisuje w *Dzienniku* wszystkie najbardziej urzekające metafory z *Izbowych pieśni* Klujewa (częściowo także z inspirowanych się nimi wierszy Jesienina), ale co pewne, nie kierują nim względy estetyczne, jest to raczej zachwyty *posłuszniaka* wpatrzonego w swego duchowego mistrza. I podobnie jak w religijno-mitologicznej koncepcji Klujewa wszystkie metafory próbujące wysłowić apokaliptyczne znaczenie Izby były symbolami o ezoterycznym znaczeniu, za którymi kryły się duchowe reguły życia, mistyczny światopogląd, dla Wilka stają się skrótowym zapisem duchowych rad, nadających jakiś sens ziemskiemu życiu. Ruska izba na przykład to karmicielka słów, czerpać z niej można moc poetycką niczym Anteusz czerpał siłę z matki Ziemi [s. 200]; można w niej poczuć ducha rozmaitych myślicieli, mistyków, poetów, czyli ducha pastuchów, tych, którzy pierwsi zajęli się wypasaniem swego ducha [s. 65]. A sprzyja temu postawiona w niej

⁷ Tamże, s. 198.

pieczka traktowana jako matka, która karmi, grzeje, leczy, uznana za szamańskie drzewo życia, ruski raj, górę Tabor, na której „ciała się bielą jako piana jeziora” [s. 200]. Wilk, który samodzielnie ją wyremontował, prawie od nowa ulepił – wypieka w niej chleb, wygrzewa choroby, chroni się na jej leżance, gdy przy pracy z laptopem pod oknem zamarzają mu myśli, no i przede wszystkim zagląda często w jej „uście” po to, by kontemplować, by zaglądać w otchłań pradziejów i w swoją własną głęb, gdyż właśnie tam ujrzyć je można [por. s. 37]. Ale nade wszystko ruska izba to Wszechświat, kosmos i Droga, tabor, *tropa* życiowa. Bela stropowa to Droga Mleczna, pułap to niebo, a kończący słup piecowy konik „jest znakiem milczącym, że droga nasza daleka” [s. 65]. Klujewowska Izba, odtworzona w Wilkowym domu nad Oniego, to miejsce zawierające w sobie wszystkie epoki historii i wszystkie pokłady kultury całego świata. Wilk próbuje to wysłowić, pisząc, że bliżej stąd do witkacowskiej „wistości rzeczy” [s. 42], że jest ona czymś w rodzaju Borgesowskiego Alefa – czyli punktu w przestrzeni, który zawiera w sobie wszystkie inne; miejsca, w którym, nie łącząc się ze sobą, znajdują się wszystkie miejsca świata widziane ze wszystkich możliwych punktów. Dla Wilka więc Dom to nie tylko możliwość mistycznego odwiedzania wszystkich miejsc naraz, to przede wszystkim możliwość rozmowy z wszystkimi duchami rosyjskiej i nie tylko rosyjskiej Północy, to miejsce duchowych biesiad z gośćmi żywymi i umarłymi, miejsce wspólnotowego świętowania, które przywraca człowiekowi sens *sacrum*, czyli w ostateczności sens życia.

Wilkowy nomada, jak widać, przyjmuje wiele rozmaitych ról, czasami jest prawosławnym *posłusznikiem* staroobrzędowców, jest jak *bieglec* albo jak *strannik* (z gr. *paroikos* – obcy, cudzoziemiec, tłumaczone jako pielgrzym) ze słynnych *Opowieści pielgrzymy*, który porzuca stan zamętu i rozproszenia, zaabsorbowania próżnymi troskami, Heideggerowski stan faktyczności, w którym ignoruje się możliwość otwarcia na nieskończoną przyszłość, a całkowicie pogrąża w terażniejszości. Zachowuje się jak *schimnik* (mnich pokutnik), choć nie o religijną ascezę czy *penthos* (skruczę) mu chodzi, liczy się dla niego przede wszystkim doświadczenie mistycznej, sakralnej czy może tylko imaginacyjnej ojczyzny prawdy i autentyczności, a więc sedna bytu. Czasami bliżej mu do saamskiego tajnowidca, szamana pielęgnującego więź z duchami przodków sprzed tysięcy lat czy koczownika żyjącego w symbiozie ze zwierzętami, w ścisłym skoordynowaniu z biologicznymi rytmem przyrody; czasami do Mertona, który zgodnie z ideą *fuga mundi* zrywa ze zwyczajną egzystencją, by pogłębić swoją świadomość bytu; jeszcze kiedy indziej bliżej mu do nauczycieli zen praktykujących Drogę w każdej codziennej czynności: parzeniu herbaty czy marszu po wiadro wody; wyzwających umysł

z więzów kolektywnego myślenia, ludzkiego myślenia, pragnących patrzeć na rzeczy okiem Boga, to jest stać się oczami rzeczy w ten sposób, że będzie ona mogła patrzeć na siebie naszym wzrokiem⁸.

W każdym razie na pewno nie jest turystą, wojażerem patrzącym na świat z zewnątrz, ale jak prawdziwy włóczęga przeżywa świat, tj. zbliża się do niego od wewnątrz, koczuje po nim *umem*, świadomy, że „turystyka zabija tajemnicę drogi”⁹, uniemożliwia dostęp do tzw. spojrzenia – jak je nazwał Aldous Huxley w *Drzwiach percepcji*¹⁰ – „transportującego”, prowadzącego umysł do innej, nie-ludzkiej rzeczywistości, do Objawienia Rzeczywistości, odczucia „zapachu pierwobytu”¹¹.

“Tropa” (way) à la Russe: the Concept of Nomadism According to *Dziennik Północny* by Mariusz Wilk

Summary

The paper contains an interpretation of Mariusz Wilk's concept of “nomadism”, “way”, and “wandering”, formulated in his *North Diary* (*Wilczy notes, Wołoka, Dom nad Oniego, Tropami rena*). The author presents some parallels between Wilk's vision and the ideas of his masters: Kenneth White's idea of intellectual nomadism; the zen or buddhist concept of the wandering; and the religious-mythological ideas of Nikolai Kluiev, the poet inspired by the symbolic model of the Russian orthodox house. Pointing to similarities, the author observes that Wilk's version of traveling is a very Russian one, i.e. his nomadism is an ideal of the maximalist life-art; it parallels the spiritual pilgrimage of body and mind; it is a type of mystical ascetism, which tries to transcend all intellectual or physical borders; and, finally, it is Russian in the author's emphasis on the identification of the “way” with singing, and of creating a new world by singing.

⁸ Por. R. H. Blyth, *Czym jest zen?*, „Odra” 1991, nr 4.

⁹ M. Wilk, *Mashteuiatsh*, s. 25.

¹⁰ A. Huxley, *Niebo i piekło*, w: *Niebo i piekło. Drzwi percepcji*, Warszawa 1991.

¹¹ M. Wilk, *Tropami rena*, Warszawa 2007, s. 135.

